

„Z ubolewaniem będę głosował przeciwko ratyfikacji paktu atlantyckiego” oświadczył Taft pod naporem ruchu w obronie trwałego pokoju

NOWY JORK (PAP). — Rząd Stanów Zjednoczonych dokłada jak najwięcej wysiłków, aby uzyskać jak najbardziej przekonującą większość w senacie przy głosowaniu nad ratyfikacją paktu północno-atlantyckiego. Ostatnie głosowanie nad ratyfikacją odbędzie się najprawdopodobniej w środę 13 bm.

Powszechną uwagę zwróciła deklaracja, złożona w senacie przez republikanckiego senatora Tafta, który oświadczył, iż „z ubolewaniem” powziął decyzję głosowania... przeciwko ratyfikacji paktu atlantyckiego.

Decyzję swą Taft umotywował w sposób następujący:

- 1) pakt nakłada na Stany Zjednoczone jednostronny obowiązek uzbrojenia Europy zachodniej kosztem podatników amerykańskich,
- 2) wynikające z paktu zobowiązania mogą raczej wpłynąć w sensie sprzyjającym napięciu atmosfery, aniżeli sprawie utrwalenia pokoju,
- 3) wynikający z paktu plan zbrojeń sprzeczny jest z duchem zobowiązań Stanów Zjednoczonych, które ciąży na nich jako na sygnatariuszu karty ONZ.

Taft nie jest oczywiście, jak sam to zresztą podkreślił, przeciwnikiem paktu atlantyckiego. W obliczu jednak wzmagającego się również w Stanach Zjednoczonych ruchu w obronie trwałego pokoju, który ogarnia coraz to szersze rzesze obywateli

li amerykańskich — Taft, jako przywódca pewnej grupy opozycji republikańskiej, liczy się z nastrojami przeciętnego Amerykanina, który mu siałby zresztą jako podatnik pokrywać koszty zbrojeń.

Zwraca także uwagę stanowisko zajęte przez senatora Dullesa, który również zgłosił swe zastrzeżenia przeciwko ratyfikacji paktu, jakkolwiek i tego senatora nie można oczywiście uważać za zasadniczego przeciwnika paktu.

Pragnąc przekonać wahających się senatorów, by głosowali za ratyfikacją — rząd ze względów taktycznych rozdziela zagadnienie wysokości pomocy wojskowej od problemu ratyfikacji „samego paktu atlantyckiego”, lecz mimo to wśród niektórych senatorów stan wahania trwa nadal.

Nawet Truman musiał przyznać że pogarsza się sytuacja gospodarcza w Stanach Zjednoczonych

WASZYNGTON (PAP). Prezydent Truman złożył Kongresowi sprawozdanie, poświęcone sytuacji gospodarczej Stanów Zjednoczonych w ciągu pierwszego półrocza 1949 r. Prezydent Truman stwierdził, że rynek zbytu skurczył się, a produkcja na niektórych odcinkach obniżyła się znacznie. Produkcja przemysłowa w czerwcu 1949 r. była o 13% niższa niż produkcja w ostatnim kwartale ubiegłego roku.

Prezydent Truman zwrócił uwagę na znaczne zmniejszenie importu do Stanów Zjednoczonych. Zjawisko to pociąga za sobą brak dolarów w krajach utrzymujących stosunki handlowe ze Stanami Zjednoczonymi. Brak dolarów powoduje z kolei zmniejszenie eksportu amerykańskiego, ponieważ kraje zakupujące towary w Stanach Zjednoczonych nie dysponują funduszami. W tej sytuacji prezydent Truman domaga się otwarcia kredytów dla krajów europejskich, aby umożliwić im nabywanie towarów w Stanach Zjednoczonych.

Prezydent Stanów Zjednoczonych wypowiedział się przeciwko redukcji wydatków na zbrojenia i „amerykańską działalność międzynarodową”. Zmniejszenie tych wydatków — zdaniem Trumana — pogorszyłby jeszcze bardziej sytuację gospodarczą Stanów Zjednoczonych.

WASZYNGTON (PAP). — Sprawa zdanie Trumana zostało przyjęte bez entuzjazmu w kuluarach Kongresu. Z faktów podanych w sprawozdaniu Trumana wynika bowiem, że depresja gospodarcza Stanów Zjednoczonych pogłębia się coraz bardziej. Optymistyczne tony w wywodach Trumana nie mogą przesłonić tego nieulegającego wątpliwości faktu.

Pół roku przed terminem na dzień 22 lipca b. r.

robotnicy zakończą budowę mostu pod Ciechankami

Budowę mostu na Wieprzu pod Ciechankami pow. lubelski rozpoczęto dnia 4 kwietnia br. Według pierwotnego planu miał on być ukończony i oddany do użytku w roku 1950.

Koszt budowy tego mostu wynosi ok. 9 milionów zł, z czego 3 miliony pochodzi z funduszy samorządowych, 4 mil. z kredytów inwestycyjnych, a pozostałe 2 miliony z budżetu Wydziału Powiatowego.

Długość mostu wynosi ok. 80 m. W bieżącym roku projektowano tylko wybicie pali i ułożenie na nich żelaznych dźwigarów. Jednak w toku pracy okazało się, że przy zastosowa-

waniu racjonalizacji pracy i wspólnego zawoźnictwa można będzie przyspieszyć termin ukończenia mostu. Zastosowano np. przy biciu pali pontony, zamiast kosztownego tradycyjnego rusztowania, pochłaniającego wiele czasu i materiałów. Pozwoliło to na zaoszczędzenie ok. miliona złotych.

Na ożywienie tempa pracy wpłynęło również współzawoźnictwo i uspołecznienie robotników zatrudnionych przy budowie. Postanowili oni bowiem w związku ze zbliżającym się dniem Święta Wyzwolenia zdwoić swe wysiłki i dla uczczenia 5-tej rocznicy Manifestu PKWN zakończyć budowę mostu przed terminem i oddać go do użytku w dniu 22 lipca br.

Nadużycie wiary

Ustalmy najpierw fakty.

Przed dziesięciu dniami, w niedzielę 3 lipca, zaczęły krążyć i szybko się szerzyć po Lublinie wersje, jakoby podczas nabożeństwa w miejscowej katedrze dostrzeżono łyzy na wizerunku Matki Boskiej. Wieść o „cudzie”, podsycana ze wszystkich stron w różnych punktach Lublina, przekroczyła granice miasta, zanieśiona już tegoż dnia do okolicznych wsi. Plotka, jak wiadomo, ma długie nogi, tym razem jednak uruchomiono cały aparat, aby jak najszybciej i jak najszerszej ją rozkolportować. Wkrótce natężenie plotki przypominało pożar stodoły, w planowy sposób podpalanej z różnych stron. Wersje o jednym „cudzie” zaczęto nazajutrz podbudowywać plotkami o drugim, trzecim, piątym cudownym uzdrowieniu — no i osiągnięto łatwy do przewidzenia skutek: wywołano istną psychozę, wprowadzono w jakiś trans sporą liczbę pobożnych a naiwnych ludzi, zwłaszcza ze wsi.

Cudu — jak dopiero po pełnym tygodniu zechciał stwierdzić w specjalnym liście do diecezjan ks. biskup lubelski — nie było.

Były natomiast inne gorszące i uwłaczające uczuciom religijnym następstwa. Przez kilka dni katedra i plac przed katedrą przedstawiał obraz zgiełku, nieładu, zamieszania, brudu. Koczujący pod gołym niebem przybysze ze wsi prowadzili zawzięte, fanatyczne kłótnie, a nawet bójkę na temat „był czy nie był cud”, „kto widział i kto nie widział”, historyczne jęki i zawołania dewotek, płacz dzieci, które pogubiły matki, często gęsto pijackie wrzaski tych, co dodawali sobie ducha alkoholem, wreszcie alarmy okradzionych, bo różni złodziejaskowie i oszuści nie omieszkali skorzystać z okazji. Oto obraz, który właśnie na ludziach wierzących, co psychozie nie ulegli, musiał wywrzeć jak najbardziej ponure wrażenie.

Nie podobna pominąć również faktu dezorganizacji, jaką musiał wywołać w komunikacji kolejowej i autobusowej oraz na mieście nieprzewidywany tłumny przyjazd mieszkańców wsi podlubelskich, wreszcie — podbijanie cen żywności przez spekulantów.

Nadużywając uczuć religijnych ludzi naiwnych i ciemnych, narażono ich na uciążliwą wędrówkę i obijanie się po mieście, na straty materialne wskutek kradzieży i oszustw, oderwano ich od pilnej pracy na wsi przy żniwach.

To wszystko, co żywcem przypomina ponure sceny obskurantkiego średniowiecza, rozegrało się w połowie XX wieku — w mieście, które jest siedzibą Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, seminariów duchownych i biskupstwa. Wydaje się oczywiste, że obowiązkiem moralnym i obywatelskim pasterza tej diecezji i uczonych profesorów teologii KUL-u było szybkie zaprzeczenie krążącym plotkom, opanowanie hysterii i psychozy, zapobieżenie gorszącym scenom. Tym razem jednak ksiądz biskup i teolodzy uznali, że milczenie jest złotem i dopiero po tygodniu, w następną niedzielę, ks. biskup Kałwa polecił ogłosić z ambon list do diecezjan, stwierdzający, że — cudu nie było.

W liście tym, po szczegółowych wywodach o zjawiskach nadprzyrodzonych w ogóle, ks. biskup napisał dosłownie: „Dotychczasowe wyniki prac komisji nie dają podstawy do uznania zjawisk, jakie miały miejsce w naszej katedrze lubelskiej, za zdarzenia cudowne i nadprzyrodzone... znaków wyraźnych i przekonujących nie stwierdzono”. I dalej jakże spóźnione wezwanie do zachowania spokoju i równowagi ducha.

List biskupa lubelskiego jest wykrętny i jezuicki, autor zostawia sobie furtkę do dalszego dyskutowania zaaranżowanej imprezy („dotychczasowe wyniki”, „zjawiska w katedrze”). (Ciąg dalszy na stronie 2-ej)

Głodny robotnik pracuje lepiej pisze cynicznie prasa brytyjska

LONDYN (PAP). — Prasa brytyjska przeprowadza ostry atak na klasę robotniczą, domagając się w związku z „krachem dolarowym” obciążenia subsydów żywnościowych

dla ludności i przerzucenia ciężaru kryzysu finansowego i gospodarczego na brytyjską klasę robotniczą.

„Observer” głosi cyniczną teorię, że należy zniesić subsydia żywnościowe i doprowadzić do zwyżki cen żywności, gdyż robotnik „będzie musiał lepiej pracować, aby więcej zarobić i kupić droższą żywność”.

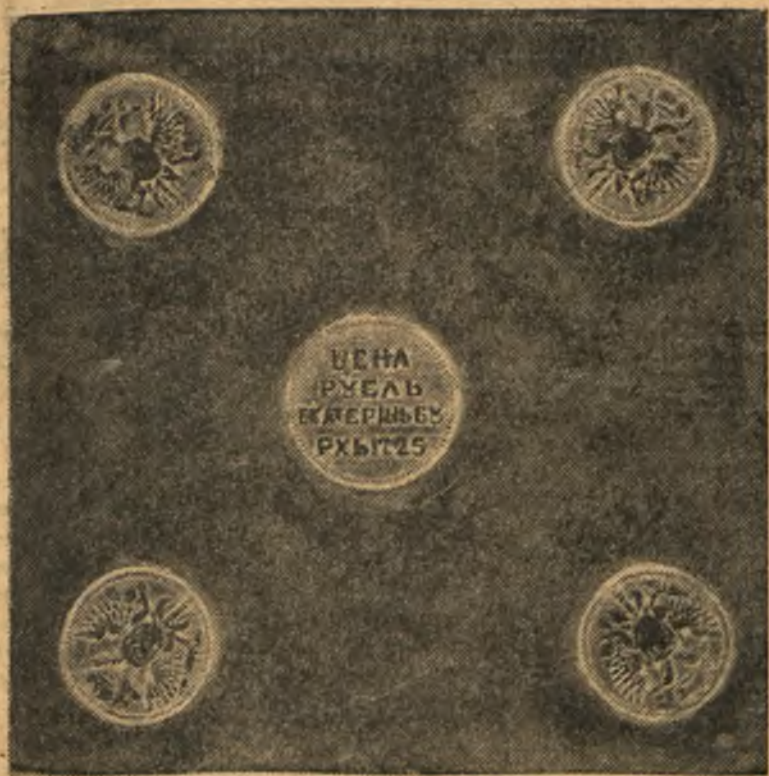
Stanowisko prasy brytyjskiej pokrywa się w tym względzie ze stanowiskiem amerykańskiej prasy kapitalistycznej, która nie ustaje w atakach na brytyjską klasę robotniczą.

Kombajny z ZSRR zostaną użyte w pow. hrubieszowskim

W tegorocznych żniwach po raz pierwszy na Lubelszczyźnie będą użyte trzy kombajny. Nadejdą one w najbliższych dniach ze Związku Radzieckiego i będą użyte na wielkich przestrzeniach majątków PGR w powiecie hrubieszowskim.

Do obsługi tych skomplikowanych maszyn przeszkolono sześć osób w specjalnym kursie we Wrocławiu.

Rywal krasnodarskiego unikat



Mieszkaniec Lublina posiadaczem gigantycznej monety zabytkowej

Zamieszczona w Nrze 26 tygodnika „Przyjaźń” z dn. 3 lipca b. r. wzmianka o okazie gigantycznej monety, przechowywanym w muzeum w Krasnodarze spowodowała zgłoszenie się do redakcji naszego pisma tow. Zb. Kamińskiego, pracownika Izby Skarbowej w Lublinie z drugim okazem takiej monety.

Powyżej publikujemy zdjęcie fotograficzne tego pieniądza. Moneta ta, wartości nominalnej 1 rubla, wybita w r. 1725 w Jekaterynburgu (na plis na środkowym odcisku głosi „cena rubl” Ekaterinburg 1725) przedstawia kwadratową płytę miedzianą o wymiarach 177 mm × 175 mm., grubości przeciętnej 5 mm. i wagi 1395 gr.

Notatka w „Przyjaźni” podawała, że już w 1899 r. moneta ta była rzadkością i egzemplarze jej osiągały cenę 2.000 rb. ówczesnych. Egzemplarz stanowiący własność tow. Kamińskiego stanowi więc unikat numizmatyczny o bardzo wysokiej wartości zabytkowej. Właściciel jego dowiedziawszy się o tym, wyraził gotowość przekazania pieniądza jako daru dla Muzeum Narodowego w Warszawie.

Z uzasadnienia wyroku na Doboszyńskiego:

Sąd nie znalazł żadnych okoliczności łagodzących i wymierzył skazanemu karę współmierną jego winie

Wczoraj podaliśmy treść wyroku jaki wydał Rejonowy Sąd Wojskowy w Warszawie na Adama Doboszyńskiego. Dziś zamieszczamy kilka fragmentów z uzasadnieniem wyroku.

W okresie od lutego 1933 r. do 17 września 1939 r. działając w interesie i na rzecz hitlerowskich Niemiec, pełnił funkcję agenta in-

spiracyjnego niemieckiego wywiadu na terenie Polski i poprzez działalność propagandową i organizacyjną w ramach tzw. obozu narodowego, celem przeprowadzenia dywersji politycznej w walce narodu z faszyzmem, jak również celem podważenia gotowości obronnej Państwa Polskiego, inspirował społeczeństwu polskiemu faszy-

stowską doktrynę polityczną oraz filoniemiecką orientację, organizując ponadto pogromy antysemickie

DYWERSJA PRZECIW POLSCE

W okresie od 9 maja 1945 r. do 3 lipca 1947 r. na terenie Anglii, Francji i Włoch, anglosaskich stref okupacyjnych Niemiec, a ostatnio Polski, działając w interesie i na rzecz anglosaskich kół imperialistycznych, a w szczególności amerykańskiego wywiadu, oraz związanych z nim polskich faszystowskich ugrupowań emigracyjnych, jak „Pokolenie Polski Niepodległej”, „Klub Federalny Środkowo - Europejski” w Londynie, Rzymie i Brukseli, Pax Romana, tzw. emigracyjny rząd polski, Stronnictwo Narodowe, O.N.R., współdziałał w pracach organizacyjnych i politycznych tych ugrupowań, a po przybyciu w grudniu 1946 r. na teren Polski organizował podziemne ośrodki narodowo-katolickie, mające służyć jako ośrodek dywersji politycznej i wywiadu z życia politycznego, gospodarczego oraz stanu obronności Państwa Polskiego.

W czasie wojny w okresie od 18 września 1939 r. do 9 maja 1945 r. działał na korzyść Niemiec hitlerowskich przez to, że na terenie Węgier, Francji, Portugalii, Anglii, pełnił funkcję agenta inspiracyjnego niemieckiego wywiadu. W Polskich Siłach Zbrojnych zaś na Zachodzie oraz w kołach emigracji polskiej, prowadził akcję politycznej dywersji przeciwko zbrojnemu oporowi w kraju, jak również przyjaźni i współpracy z ZSRR.

Oceniając treść i prohitlerowskie tendencje „Gospodarki Narodowej” i całej działalności publicystycznej skazanego, jego odczytów, artykułów prasowych, działalności organizacyjnej, oceniając nasilenie antysemityzmu, jaki Doboszyński przejawiał, wreszcie wszechstronnie analizując całokształt okoliczności pogromu myślenickiego i wpływ, jaki pogrom myślenicki i późniejsza kampania z nim związana miała na akcję frontu ludowego — Sąd ustalił, iż skazany Doboszyński w okresie lat 1933 — 36 w sposób ciągły, konsekwentny i jak najbardziej zdecydowany inspirował w Polsce hitlerowską doktrynę społeczną, gospodarczą i polityczną. Wyłoniło się jednak zagadnienie, czy skazany Doboszyński działał tylko obiektywnie na korzyść Niemiec hitlerowskich, czy też działalność jego kierowana była subiektywnym za-

miarem. W ocenie tego zagadnienia Sąd przeprowadził przede wszystkim gruntowną analizę wyjaśnień skazanego, złożonych na rozprawie oraz analizę materiałów śledztwa.

PROWOKACYJNE „WYJAŚNIENIA” SKAZANEGO

Sąd wziął także pod uwagę kilka krotnie zmieniane przez skazanego w toku rozprawy wyjaśnienia o przyczynach, dla których składał on zeznania w śledztwie, w zestawieniu z zeznaniami świadka ppłk. Humerera. W wyniku tych rozważań, Sąd nie mógł nie spostrzec jaskrawie rzucającej się w oczy kłamliwość wyjaśnień skazanego, które w swym zakłamaniu były niekiedy wręcz prowokacyjne. Z drugiej strony Sąd wziął pod uwagę głęboką logikę i żelazną konsekwencję zeznań skazanego, składanych w śledztwie i uznął w tej sprawie w pełni słuszność stanowiska rzeczownika oskarżenia. W szczególności Sąd stwierdził godną uwagi zbieżność mer tium działalności skazanego z okolicznościami, dotyczącymi zaangażowania się i pracy w wywiadzie niemieckim podanymi w śledztwie w przeciwieństwie do wyjaśnień skazanego na rozprawie, chaotycznych, pozbawionych logiki, wpadających w sprzeczności z zeznaniami składanymi w tym samym dniu a częstokroć w tej samej sprawie.

Od początku r. 1946 skazany Doboszyński pozostaje na służbie wywiadu amerykańskiego. „Major Aleksander” — Kozłowski, będący na służbie wywiadu amerykańskiego, pośredniczy u porucznika Merwina, oficera amerykańskiego wywiadu, który angażuje skazanego Doboszyńskiego do pracy w wywiadzie amerykańskim, pod pseudonimem Franciszek Dąbek.

Jak wynika z działalności skazanego na terenie kraju, jak również z zeznań jego w toku śledztwa i na rozprawie, skazany Doboszyński udzielał się do kraju miał za zadanie organizowanie sprzyjających jego celom elementów klerykalnych z niedobitkami kierowniczymi kół endecji i innych grup reakcyjnych dla pracy w interesie amerykańskiego imperializmu.

Doboszyński podejmuje służbę na rzecz wywiadu amerykańskiego, gdyż służba ta jest dalszym ciągiem jego walki przeciwko postępowi.

GŁĘBOKI

UPADEK MORALNY

Zastanawiając się nad sylwetką moralną skazanego, Sąd doszedł do wniosku, że działalnością swoją przejawiał on głęboki upadek moralny, właściwy jego warstwie. Już pierwszy debiut literacko - publicystyczny skazanego wprowadza moment zniszczenia całego narodu sztucznymi środkami. Chęć zachowania przywilejów klasowych swej warstwy wszelkimi środkami połączona z żądzą kariery prowadzi skazanego do współpracy z wywiadem

niemieckim i popierania polityki hitlerowskiej w Polsce, w pełnej świadomości, że prowadzi to do utraty niepodległości. Kiedy mocodawcy tego wymagają, skazany bez oporów moralnych przewlekłowo ze stanowiska gorącego zwolennika Niemiec na pozycję pozornie antyniemieckiej. Bez skrupułów moralnych organizuje pogrom w Myślenicach i chlubi się tym na rozprawie sądowej w Krakowie i Lwowie. Nie jest przypadkiem, że nawet na obecnej rozprawie sądowej skazany nie okazał skruchy ani żalu, wobec faktu, iż w związku z pogromem myślenickim niepotrzebnie zginęli ludzie.

Po przyjeździe do kraju skazany krocząc utartym szlakiem, planuje zabójstwa, szykuje je w charakterystyczny dla siebie sposób, poprzez inspirację, aby wykonywać je cudzymi rękami. Usiłuje się wreszcie związać z bandą „Burego”, który przelał tyle krwi.

ZMIANA MOCODAWCY

Kiedy kontakt skazanego z wywiadem niemieckim urywa się, nie zmienia on swej pracy, zmienia tylko mocodawcę: Idzie na usługi wywiadu amerykańskiego.

Sylwetka moralna człowieka, który udaje polityka, a w rzeczywistości, jak to wykazał przewód sądowy, jest tylko spleciem i zdracą swego narodu, przejawia się w całej jego działalności, w całym systemie pracy, wskazuje, że znalazł się on na dnie upadku. Jako typowy karierowicz marzy on o odegraniu wielkiej roli w wywiadzie amerykańskim, ale konsekwencja i logika życia sprowadza go na usługi mjr. Aleksandra, wysyłającego do Polski terrorystów, szpiegów i sabotażystów.

O poziomie moralności skazanego, świadczą jego wyjaśnienia, dotyczące drogi wywiadu niemieckiego, drogi Guderiana, o której mówił bez żalu i bez skruchy.

Te przejawy upadku moralnego są nie tylko cechami osobistymi skazanego, ale są wyrazem gnucia moralnego środowiska, w którym skazany się wychował, w którym żył do ostatnich czasów, z którym był organicznie związany i z którym razem służył obcym i wrogom. Sąd stwierdza kategorycznie, że fakt konspirowania przed narodem pracy i zadań wskazuje na to, że środowisko to, nie tylko nie znalazło oparcia w narodzie, ale zostało przez przytłaczającą większość jego potępione.

W tym stanie rzeczy mając na uwadze: a) całkowicie amoralną sylwetkę skazanego, b) ogrom zdrady i zaprzaństwa, jakiego dopuścił się skazany wobec własnego narodu, c) jego wyjątkową szkodliwość społeczną i polityczną. Sąd nie znalazł żadnych okoliczności łagodzących i wymierzył skazanemu karę współmierną jego winie.

Nadużycie wiary

(Dokończenie ze strony 1-ej)

drze“), niemniej miarodajna w tych sprawach osoba stwierdziła, że żadnych zjawisk nadprzyrodzonych nie było. Istotnie, geneza zająć jest całkowicie ziemską, nawet przyziemną. Fakty potwierdzają to niezbicie.

Szerzenie wersji o „cudzie” miało charakter zorganizowany z udziałem wielu osób, działających w różnych punktach miasta i województwa. Księża i zakonnicy inicjowali i prowadzili pielgrzymki ze wsi do Lublina. Na miejscu utworzono cały aparat z księżmi, dyżurujących na zmianę w katedrze, powołano dla tej imprezy „gwardię papieską” z białymi żółtymi opaskami na rękawach, wreszcie ma swoją wymowę długie milczenie hierarchii duchownej, która miała przeciw możliwości i obowiązek natychmiast zlikwidować choćby w obronie powagi kultu religijnego gorszące zajścia. Sam tekst listu ks. biskupa Kalwy zdradza wyraźnie zadowolenie z tego ponurego średniowiecznego widowiska. Oto zaraz po cytowanych już wyżej słowach, że żadnych znaków wyraźnych i przekonywujących o nadprzyrodzonym zjawisku nie stwierdzono, list daje wyraz zadowoleniu z „innych skutków”, mianowicie z tłumnego napływu wiernych do Lublina, co ma być rzekomo dowodem „pogłębienia życia religijnego”!

Władze państwowe, stojąc na stanowisku pełnej wolności wierzeń religijnych, nie mieszały się do tej całej sprawy w przekonaniu, że hierarchia kościelna sama, choćby z szacunku dla uczuć wierzących, opamięta się i szybko oczyściła historię i położy kres psychozie. Tymczasem hierarchia lubelska wołała świadomie przedłużać i podsycać zaaranżowaną imprezę.

To postępowanie wyższego duchowieństwa jaskrawo kontrastuje z zachowaniem się zwykłego proboszcza ks. Stanisławskiego z Chelma. Gdy w jego kościele kilka dewotek również odkryło „cud” i zaczęło wołać o nadprzyrodzonym zjawisku, ściągając w ten sposób tłum ciekawych, ów ksiądz, były więzień obozu koncentracyjnego w Dachau, w ciągu kwadransa potrafił opanować histerię.

Warte jest również zaznaczenia, że spora liczba księży, przybyłych w ubiegłym tygodniu do Lublina na rekolekcje, oświadczyła, że gdyby w swoich parafiach dopuścili oni do takich gorszących zajęć, byłiby słusznie zawieszani w swoich czynnościach.

Ustalone dotychczas fakty świadczą niezbicie, że impreza lubelska, głęboko obrażająca uczucia wierzących, była świadomie zorganizowana i wykorzystana przez hierarchię duchowną dla celów nie mających nic wspólnego z religią — przeciwnie, była nadużyciem religii dla jeszcze jednej demonstracji politycznej reakcyjnego kleru, tym razem szczególnie gorszącej.

To trzeba jasno i wyraźnie powiedzieć.

DRUGI Światowy Kongres Związków Zawodowych w Mediolanie był jednym z najdonioślejszych wydarzeń w życiu klasy robotniczej całego świata w okresie powojennym. Kongres ten rozpoczął nowy etap w działalności SFZZ. Jego obrady i uchwały wymierzyły dotkliwy cios wrogom jedności klasy robotniczej. Kongres dowiódł niezbicie, że machinacje rozbijaczy i służbów imperializmu zostały udaremnione i sparaliżowane, a jedność klasy robotniczej została zachowana i jeszcze bardziej skonsolidowana i scementowana.

Przewidywania służbów imperializmu nie sprawdziły się. Przede wszystkim Kongres Mediolański wykazał, że siły i liczebność SFZZ wzrosły w ostatnim okresie. Do SFZZ przylączyły się nowe, potężne oddziały klasy robotniczej, jak np. zjednoczenie wolnych Niemiec, japońskie związki zawodowe (5 milionów członków), japońskie związki zawodowe (4,5 milionów członków), związki zawodowe Tunisu, Filipin, Południowej Rodezji i wielu innych krajów kolonialnych i półkolonialnych. Prócz tego znacznie wzrosła liczba członków — związków w krajach demokracji ludowej i wolnych związków zawodowych Europy Zachodniej. W rezultacie SFZZ jest obecnie silniejsza, zwarta i jednolita, a jej szeregi liczą obecnie ponad 70 milionów członków.

KONGRES Mediolański w sposób jasny i zdecydowany potępił imperializm, stwierdzając, że z myślą o nowych zyskach pcha on świat do nowej wojny. Delegaci robotników całego świata wykazywali, że polityka imperialistów znalazła swój najjaskrawszy wyraz w planie Marshalla i Pakcie Atlantyku, które są narzędziem politycznego i gospo-

Zwycięstwo jedności robotniczej (Po II Kongresie Światowej Federacji Zw. Zaw.)

darczego ujarznienia narodów. Na niezliczonych przykładach pokazali oni, jak w krajach kapitalistycznych stale obniża się stopa życia dla ludności pracującej, zwiększa się liczba bezrobotnych i jednocześnie rośnie nędza robotników.

W przeciwieństwie do tych stosunków Kongres skonstatował, że w Związku Radzieckim, dzięki socjalistycznemu ustrojowi państwa, stale wzrasta dobrobyt materialny i kulturalny robotników. Radzieckie związki zawodowe zapewniają robotnikom wzrost stopy życiowej, a szybka odbudowa zniszczonych wojennych oraz rozwój gospodarki narodowej i wzrost produkcji są jeszcze jednym świadectwem wyższości ustroju socjalistycznego nad kapitalistycznym

niewolą. Kongres podkreślił również znaczny rozwój związków zawodowych krajów demokracji ludowej i polepszenie się bytu materialnego robotników w tych krajach.

KONGRES wezwał robotników, zrzeszonych w związkach zawodowych, do konsekwentnej i wytrwałej walki przeciwko imperializmowi. Robotników krajów kapitali-

stycznych wezwał do wzmocnienia czujności przeciwko zamachom na wolności demokratyczne klasy robotniczej, do walki z pracodawcami i rządami kapitalistycznymi, pragnącymi cię żar kryzysu gospodarczego przerzucić na barki ludności pracującej, do walki o niezależność gospodarczą swych krajów, wreszcie do walki o niezależność krajów kolonialnych.

Kongres wezwał również związki zawodowe całego świata do walki o pokój, zalecając realizować uchwały Kongresu Paryskiego oraz de maskować na każdym kroku podlegaczy wojennych.

Rezolucje uchwalone przez Kongres mediolański dają robotnikom całego świata silny oręż do ręki. Do najważniejszych rezolucji na-

leżą: uchwała o utworzeniu Międzynarodowych Unii Zw. Zaw. (departamentów zawodowych), których zadaniem będzie obrona żywotnych interesów robotników pracujących w poszczególnych branżach; uchwała o utworzeniu międzynarodowego funduszu solidarności, dla popierania ruchu zawodowego i strajkujących robotników; wreszcie Kongres postanowił zwrócić się do Stałego Komitetu Obronców Pokoju z propozycją ustalenia Międzynarodowego Dnia walki o pokój, w celu samodzielnego festowania pokojowych uczuć ludności pracującej.

KONGRES Mediolański upłynął pod hasłem zdecydowanej, świadomej i konsekwentnej walki o swobody demokratyczne narodów i międzynarodową jedność robotników. Stworzył on jeszcze silniejszą i twardszą zapórę przeciwko zbrodnicy planom imperializmu, a ludziom pracy na całym świecie dał poczucie ich siły, dał im przeświadczenie, że za nimi stoi potężna organizacja gotowa ich poprzeć w każdej trudnej sytuacji.

Uzbrojona w uchwały II Kongresu, Światowa Federacja Związków Zawodowych weszła w nowy etap swej działalności bardziej zjednoczona i zwarta, silniejsza niż kiedykolwiek, gotowa do spełnienia swej wielkiej misji w interesie klasy robotniczej.

A. B.

„To co widziałem w Zw. Radzieckim jest godne podziwu” mówi Jan Wójtowicz ze wsi Przypisówka pow. Lubartów

Od Lubartowa do Przypisówki, znajdującej się w gminie Firlej, prowadzą trzy drogi. Jedziemy wśród dojrzewających zbóż, następnie mijamy duże jezioro z kwilącym nad wodą ptactwem.

Pod Przypisówką ujrzeliśmy pierwszych zniwiarzy.

— A więc Przypisówka zaczęła już żąć — wtrącił ob. Ozon z Powiatowego Zarządu SL.

— Ta Przypisówka, to taka sama wieś w lubartowskim — dodał woźnica.

I zanim dojechalśmy na miejsce, dowiedzieliśmy się wiele o tej wsi. Ma ona za sobą walkę z okupantem, kilkakrotnie była pa cyfikowana przez najeźdźców hitlerowskich, ostrzeliwana była z powietrza i ziemi, straciła wielu dzielnych ludzi. Przypisówka była wsią partyzancką.

Zatrzymaliśmy się u sołtysa tow. Wolańskiego, u którego polowę chaty na wiosnę 1944 r. urwał pocisk artyleryjski, a wewnątrz izby pękła bomba lotnicza. Weszliśmy do mieszkania w chwili kiedy z gorącego pieca wyjmowała słońeczne bochenki chleba gospodyni domu. Stary zegar wybił 2 po południu. Na dworze z przerwami padał kroplisty deszcz.

— No i co słyszał, sołtysie, w waszej gromadzie?

— Ano, żniwa — powiedział Wolański i po chwili dodał: — No i delegacja nasza wróciła już z Ukrainy.

Do izby wszedł młody człowiek o energicznym wyrazie twarzy tow. Stanisław Panek. Jest on sekretarzem miejscowej organizacji partyjnej, liczącej 54 członków. W rozmowie z nim dowiadujemy się, że Przypisówka przystąpiła do zakładania spółdzielni produkcyjnej. W tym celu pracują już w polu geometryści, a architekt powiatowy dziś ma zadecydować, w którym miejscu należy stawiać budynki gospodarcze spółdzielni.

Większość mieszkańców Przypisówki, to są mało i średniorolni gospodarze. Ale w gromadzie jest też kilku bogaczy. Zbigniew Wołński, właściciel 30 ha gruntu niby nie wtrąca się w sprawy gromadzkie. Nawet nie przychodzi na zebrania.

Tak samo Paweł Jurek i Józef Nogal, ale po cichu starają się jak mogą szkodzić gromadzie. W czasie okupacji kiedy we wsi była przeprowadzana komasacja gruntu Nogal i inni bogacze dostali najlepsze działki. Teraz boją się jakichkolwiek zmian. Stąd też ta niechęć bogaczy wiejskich do nowych form gospodarowania.

Jana Wójtowicza zastajemy w polu przy kosie. Niedługo potem nadeszła Zofia Przacek tak jak i na uczestniczka wycieczki na Ukrainę.

— Zwiedziliśmy kilka kołchozów w charkowskim województwie — zaczął opowiadać Wójtowicz, usiadłszy na sнопie żyta. Byliśmy w kołchozie „14 rocznicy Października”. Jest to bogaty kołchoz. Ciekawiła mnie najbardziej praca w kołchozie. No i cóż, wszystko robi się maszynami. Ziemie orzą traktorami, a zbiór zboża odbywa się kombajnami. Tylko na mniejszych obszarach wykorzystuje się żniwiarki lub kosiarzki. Kołchoz ten posiada 1600 ha ziemi, dużą oborę, tartak, cegielnię i młyn. Posiada ponadto

piękny sad owocowy, 200 pni pszczoł, klub, kino, szkołę 10 klasową, dziecięcy i przedszkole.

— Zwiedzaliśmy mieszkania kołchoźników — dodaje Zofia Przacek. Mieszkają nieźle. W izbach czystości. Radio, maszyny do szycia, książki. Nieprawdą jest, że kołchoźnicy jedzą ze wspólnego kotła. Każda gospodyni gotuje w domu.

— W czasie robót w polu, to co innego — wtrąca Jan Wójtowicz. Kiedy pracują w polu daleko od wsi, wtedy na żądanie kołchoźników, wyjeżdża kuchnia polowa, ale to tylko w czasie żniw, kiedy jest największe nasilenie pracy.

Po tych słowach rozmówca nasz rozgniół na dłoni kłos żyta i zdmuchnął plewy.

— Tam nawet kłosa i ziarna są większe. Widziałem potrójne kłosa i większe, z których wytłuszcza się do 200 ziarenek. Jednak największe sprawił na mnie wrażenie kołchoz w innym miejscu — kołchoz im. Wasiljewa. Nosi on nazwę od założyciela jego — komunisty Wasiljewa, który już nie żyje. Kołchoz ten był doszczętnie zniszczony przez Niemców. Trzeba być na miejscu, żeby zobaczyć jak szybko odbudowuje się. Kołchoźnicy opowiadali, że wróciwszy z ewakuacji, zastali same gruz. Obecnie już wybudowano 82 domy, w planie zaś na rok 50 zostanie jeszcze wybudowanych takich domów 102. W ciągu 5 lat kołchoźnicy dorobili się już 40 koni, 80 par wołów, 250

sztuk bydła, trzoda chlewna zaś liczy 380 sztuk świń.

— Zwiedziliśmy też kołchoz „Szlach Lenina” — mówi Przacek Zofia. Jest to ogromne gospodarstwo warzywnicze. Bardzo ciekawie urządzone. Gospodarstwo np. posiada 28 motorów z długimi rurami, którymi zrasza się pole. Z jednego ha zbiera się tam przeciętnie 400 m pomidorów. Kołchoźnicy zarabiają 15 rubli oraz po 4 kg pszenicy, żyta i owsa dziennie. Kołchoz posiada mechaniczną cegielnię, której produkcja roczna wynosi 1 mil. szt. cegieł.

— Nigdy przedtem nie uwierzylibym, że w ciągu 10 minut wyjeżdża z fabryki gotowy traktor. Teraz wierzę. Widziałem właśnie fabrykę traktorów w Charkowie. Co 10 minut robotnik za puszczał motor i zjeżdżał traktorem z taśmą.

Niech co chcą gadać — mówi na zakończenie Jan Wójtowicz, — lecz to co widziałem na Ukrainie jest godne podziwu.

Opuszczaliśmy Przypisówkę przed wieczorem. Jechaliśmy wśród pól na których stały gęsto miedle świeżo związanych snopów żyta. Przypisówka wkroczyła w okres żniw.

Wł. G-ski.

Lekarze lubelscy niosą pomoc mieszkańcom dalekich osiedli

Mglisty poranek niedzielny nie zachęcał do dalekich wycieczek. Niepewna pogoda nie wpłynęła jednak na decyzję ekipy lekarskiej, Wojewódzkiego Wydziału Zdrowia, która postanowiła wyjechać do Ostrowa w powiecie włodawskim, by tam nieść bezpłatną pomoc lekarską niezamownym mieszkańcom miasteczka i okolicznych wsi.

Pierwszy zjawia się na posterunku naczelnik wydziału dr Lewandowski, a potem zjawiają się doktorzy Lesiuk, Lipecki, Brzozowski i Juhnke. Za chwilę ruszamy.

Po dwugodzinnej jeździe docieramy do celu. Ostrow wita nas strugami rzęsiwego deszczu. Rozmokłe ulice toną w błocie. Nikt nie pomyślał o przygotowaniu lokalu, w którym mogłaby przyjąć pacjentów. Decydujemy się zjechać do budynku, w którym kiedyś mieścił się ośrodek zdrowia. Stoi od lat nieczynny i opuszczony. Trzeba tu dopiero sprzątnąć, doprowadzić wszystko do odpowiedniego stanu.

Po niespełna godzinie ośrodek zmienia się do niepoznania. Pokoje czyste, zamiecione, okna szeroko otwarte, stoliki przykryte śnieżnymi serwetkami na których lśnią narzędzia lekarskie. W trzech, naprędce urządzonych gabinetach lekarze, w białych fartuchach, przyjmują już chorych, którzy na wieść o przybyciu lekarzy zaczynają się schodzić.

Większość pacjentów to niemowlęta i małe dzieci. Liczne przypadki skazy wypryskowej, krzywicy i zaburzeń żołądkowych

świadczą o tym, jak wiele jest jeszcze do zrobienia na wsi na od cinku opieki nad matką i dzieckiem.

Lekarze pracują bez wytchnienia. Badają pacjentów, udzielają im rad i wskazówek, przeprowadzają na miejscu lepsze zabiegi, a cięższe przypadki kierują do szpitala.

Nie zauważyliśmy nawet, że już dawno deszcz ustał, że słońce wyszło zza chmur i znów się skryło. Wierzyć nie chcemy, że to już godzina 20. Teraz dopiero lekarze czują jak bardzo są zmęczeni. Czas pomyśleć o powrocie.

Mieszkańcy Ostrowa i chłopcy z pobliskich wsi żegnają nas ze łzami w oczach. W prostych, niewyuczonych słowach dziękują lekarzom za ich bezinteresowną pomoc, proszą by znów do nich przyjechać.

Gdybyście tu do nas częściej zaglądali — mówi jakaś chłopka, trzymająca dziecko na ręku — dzieci nasze byłyby zdrowsze.

Wracając do nas jak najrychlej, jesteście nam potrzebni — mówi stary zgarbiony chłopek.

GOG.

Organizacje społeczne przyjdą z pomocą w remontach zabudowań gospodarskich

Minister Rolnictwa w porozumieniu z Ministrem Administracji Publicznej wydał zarządzenie, w którym nakazuje zarządom gminnym wzmocnić ogólny nadzór nad stanem zabudowań wiejskich. Zarządzenie to zobowiązuje wójtów i sołtysów do wpływania bezpośrednio na chłopów — właścicieli lub dzierżawców budynków poparcelacyjnych, polemiejskich i poukraińskich, aby przeprowadzali oni we właściwym czasie częściowe, gospodarskie remonty budynków mieszkalnych. Władzom gminnym przyjdą z pomocą zarządy gminne ZSCH, które będą pouczać jak organizować i przeprowadzać remonty zniszczonych budynków sposobem gospodarczym.

W celu zorganizowania w przyszłości stałego nadzoru nad przeprowadzaniem we właściwym czasie remontów, sołtysi wspólnie z zarządami gromadzkimi ZSCH, wybiórą spośród właścicieli budynków pojedynczych i wielorodzinnych, jednego gospodarza, który będzie odpowiedzialny za konserwację danych zabudowań mieszkalnych i gospodarskich. Będzie on również, wspólnie z pozostałymi mieszkańcami, uzgadniał terminy i przedmioty remontów oraz będzie równomiernie rozkładał prace remontowe pomiędzy pozostałymi współmieszkańcami.

Dużą pomoc przy remontach mogą okazać chłopom robotnicy i pracownicy budowlani, którzy w czasie przyjazdów na wieś, w ramach ruchu łączności wsi z miastem, deklarują gotowość udzielenia tego rodzaju fachowej pomocy. Wiele napraw będzie można przeprowadzić również poprzez dobre zorganizowanie pomocy sąsiedzkiej, która powinna obejmować przede wszystkim budynki wdów i sierot po poległych w walkach wywojeńców.

W razie stwierdzenia faktu świadomego niszczenia budynków mieszkalnych, a więc usuwania z nich okien, drzwi, części dachu itp. — sołtysi obowiązani są zawiadomić Milicję Obywatelską, która pociągnie winnych do odpowiedzialności karnej.

W wypadku, gdyby mieszkańcy budynków, wymagających remontu wymawiali się uporemzywie od podjęcia niezbędnych remontów środków gospodarczych, zostaną oni również pociągnięci do odpowiedzialności karnej.

W przededniu Świąt Wyzwolenia

Gospodarka nasza jest przygotowana do realizacji wielkich zadań planu 6-letniego

Uwolnione spod władzy okupanta hitlerowskiego przez zwyciężcze ofensywy Armii Czerwonej i walczącego u jej boku Wojska Polskiego ziemie polskie znajdowały się w stanie straszliwego zniszczenia. Straty w ludziach, poniesione przez naród polski w okresie wojny i okupacji hitlerowskiej wyrażały się liczbą ponad 6 milionów. Całe połacie kraju ogołocone były z mieszkańców, wywiezionych w głąb Niemiec.

Straty materialne Polski w samym tylko majątku trwałym (budynki mieszkalne i publiczne, fabryki z ich urządzeniami, drogi, mosty, koleje wraz z taborami itd.) osiągnęły zawrotną sumę 62 miliardów zł. przedwojennych. Suma ta równa się 30-letniemu budżetowi Polski przedwojennemu.

W tych warunkach, w ogniu trwającej jeszcze wojny objęło władzę Państwo Ludowe.

Decydującą rolę w odbudowie i rozwoju naszej gospodarki odegrały trzy zasadnicze elementy 1) przeprowadzone przez Rząd reformy społeczne, a więc likwidacja obszarnictwa i uspołecznienie przemysłu — które wyzwoliły olbrzymią energię i entuzjazm mas ludowych i otworzyły przed Polską perspektywę planowej gospodarki, 2) wszechstronna pomoc Związku Radzieckiego, wyrażająca się niezbędnymi dostawami surowców i żywności (np. bawełna i zboże) oraz sprzętu przemysłowego i komunikacyjnego, 3) odzyskanie nie w wyniku wyzwolenia przez Armię Radziecką i walczące u jej boku Wojsko Polskie Ziemi Zachodniej, zasobnych w surowce kopalne i dużą liczbę zakładów przemysłowych.

Odbudowa kraju w r. 1944 i kontynuowana w roku 1945 opierała się na zakładach przemysłowych,

których produkcję można było natychmiast uruchomić, na budynkach mieszkalnych o niskim procesie uszkodzeń i na najbardziej niezbędnych liniach komunikacyjnych. Jakkolwiek wskaźnik produkcji przemysłowej osiągnął w r. 1945 zaledwie 38 proc. produkcji przedwojennej, to jednak udało się już w tym roku uruchomić prawie wszystkie działy wytwórczości przemysłowej. W rolnictwie najbardziej palącą kwestią była nadal sprawa likwidacji odłogów, których rozmiary w końcu r. 1945 przekraczały obszar 5 mil. ha, a więc stanowiły około 1/3 całego obszaru gruntów ornych.

Jednym z największych osiągnięć gospodarki polskiej w pierwszym okresie po wyzwoleniu było zaludnienie Ziemi Zachodniej i terytorium b. Prus Wschodnich. Na ziemie te, na których mimo wieloletniej germanizacji utrzymało się z górą milion polskiej ludności rdzennej, ruszyła ludność repatriowana z za Buga i ludność z ziem dawnych. Ziemię Zachodnią zostały całkowicie ewakuowane z Niemiec, a napływająca ludność polska, która w chwili obecnej liczy około 5,5 miln. zapobiegła wytworzeniu się próżni, której powstanie głosili wrogowie Polski.

Rok 1947 był pierwszym rokiem planu odbudowy. W czerwcu tego roku produkcja przemysłowa przekroczyła poziom przedwojenny, rosnąc od tego momentu w nieprzerwanym i szybkim tempie. Jednocześnie ujawniły się poważne trudności w rolnictwie. Złożyły się na nie: ostra ofensywa podziemia gospodarczego, któremu patronował Mikołajczyk, wyrażająca się w hamowaniu akcji zagospodarowywania odłogów, utrudnianiu organizacji, zaopatrzenia ludności pracującej, wzroście spekulacji,

ofensywa, która zbiegła się ze wzmocnionym naciskiem dyskryminacyjnej polityki imperializmu anglosaskiego oraz częściowy nieurodzaj spowodowany suszą i surową zimą. Trudności te zostały pokonane dzięki zdecydowanej ofiarnej postawie mas pracujących i wiejskiej pomocy żywnościowej Związku Radzieckiego.

Rozgorzała, w wyniku ataku elementów kapitalistycznych, bitwa o handel doprowadziła w latach 1947 — 1949 do opanowania w znacznej mierze obrotu towarowego przez handel uspołeczniony. Osiągnął on decydujące znaczenie w hurcie, wzrosła poważnie jego pozycja w detalu.

Rok 1948 przyniósł upragnioną samowystarczalność zbożową i dalszy rozwój przemysłu. Im bliżej końca planu trzyletniego, tym większy udział w inwestycjach biorą inwestycje nowe, a nie odbudowa. Dokonywane procesy inwestycyjne zmierzają coraz intensywniej do uzupełnienia naszego uzbrojenia przemysłowego.

Wysiłki na odcinku rolnym skierowane są przede wszystkim — na coraz ściślejze wiązanie całości rolnictwa z gospodarką planową, poprzez akcję kontraktacji upraw przemysłowych i hodowli, rozwój spółdzielczości oraz cały system środków pomocy dla gospodarstw małych i średnich.

Rok bieżący, rok wielkich przemian, wyrażających się olbrzymim, dalszym wzrostem aktywności mas pracujących w procesach gospodarowania, jest przygotowaniem do realizacji zadań planu 6-letniego, planu rozbudowy i rozwoju polskiej gospodarki. Wykonanie zadań planu 6-letniego zlikwiduje nasze zacofanie gospodarcze i pozwoli zbudować fundamenty socjalizmu w Polsce. K.W.

SPORT — SPORT — SPORT — SPORT

Kolarze polscy zwyciężyli Francuzów na torze w Helenowie

LÓDŹ (PAP). Na torze kolarskim w Helenowie rozegrany został międzynarodowy mecz w olimpijskiej konkurencji torowej, w którym reprezentacja polskich związków zawodowych zwyciężyła drużynę francuskich związków zawodowych w stosunku 23:21.

Do najciekawszej konkurencji im prezy należały sprinty, w których ze strony francuskiej startowali: mistrz

związków zawodowych Francji — Nannini; oraz doskonały Prevost, ze strony Polski zaś Bek i Marchwiński. W pierwszym biegu Prevost bez trudu wygrał z Marchwińskim, uzyskując na ostatnich 200 m. czas 13,2 sek.

W drugim biegu Bek pokonał Nannini'ego. W trzecim Nannini wygrał z Marchwińskim.

Do decydującej rozgrywki miało więc dojść między Bekiem i Prevostem. Pierwszy bieg obu zawodników unieważniono z powodu defektu roweru Beka. W biegu powtórnym Bek ucieka Prevostowi na 300 m. przed metą, Francuz dochodzi go na ostatniej prostej i razem wpadają na metę w identycznym czasie — 13,2 sek. Komisja sędziowska uznała ten bieg za martwy. Za chwilę Prevost i Bek jadą po raz trzeci. Na 350 m. przed metą Bek wyjeżdża na czoło i, oglądając się, oczekuje na finisz Francuza. Na 250 m. przed taśmą Prevost rozpoczyna szprint. Bek nie daje się minąć i wpada na metę pierwszy o półtorej długości; przed Francuzem w czasie 13,1 sek.

Rozegrany następnie wyścig drużynowy na 10 okrążeń toru wygrał ze spół polski.

W biegu na 1.000 m. ze startu stałego 1-sze miejsce zajął Bek — 1:19, przed Prevostem — 1:20.

Ostatnią konkurencją zawodów był wyścig na 20 km. z pięcioma punktami wariantu finiszami. Poszczególne finisze wygrali: I — Kapiak, II — Bek, III — Bek, IV — Kapiak, V — Bek. W ogólnej punktacji wyścigu 1-sze miejsce zajął Duthe w czasie 30:45, 2 — jedno okrążenie przed Bekiem — 18 pkt., 3) Bague — 11 pkt., 4) Kapiak — 10 pkt.

Nagrody PZKol. na wyścig kolarski w Lublinie

Naczelne władze Polskiego Związku Kolarskiego w Warszawie ofiarowały cenne nagrody na wyścig kolarski, który odbędzie się w Lublinie w dniu 22 lipca br. Nagrody te to kilkanaście szt. gum rowerowych oraz pewna kwota pieniężna, przeznaczona na organizację OZKol. Poza tym Polskę Związek Kolarski w osobach prezesa inż. Gołębiowskiego, I wiceprezesa dyr. Kobusa, kpt. sportowego ob. Klimaszewskiego wraz z innymi przybędzie do Lublina, gdzie wezmą oni udział jako sędziowie wyścigu.

„Bałtyki” z podwójną przekładnią dla polskich kolarzy

Spotkania naszych zawodników z kolarzami zagranicznymi, wykazały pewne ujemne strony rowerów „Bałtyk” w porównaniu z rowerami zagranicznymi. Największym mankamentem „Bałtyków” była przekładnia 4-biegowa w porównaniu z 7-biegową, np. rowerów francuskich. Obecnie „Motozbyt” podjął produkcję „Bałtyków” z podwójną przekładnią, w które wyposażą całą drużynę polską (8-miu zawodników, startujących w wyścigu dookoła Polski).

Zarzuty, dotyczące węższej wagi „Bałtyków” nie są słuszne, gdyż

dzięki temu uzyskano mocniejszą budowę rowerów polskich, co wykazała praktyka w wyścigu Praga — Warszawa.

Komitet Organizacyjny VIII Wyścigu Dookoła Polski postanowił wprowadzić nowy system numeracji, niepraktykowany dotychczas w Polsce, tzw. system pełnych dziesiątek. Dla każdej drużyny rezerwuje się 10 kolejnych numerów, mimo startowania tylko 8 kolarzy. Tak np. Francuzi będą mieli numery od 1—8, a następna drużyna od 11—18 itd. System ten ułatwi znacznie pracę i orientację Komisji Sędziowskiej, dziennikarzom i publiczności.

Drużyny będą nosiły numery czarne na białym tle, zawodnicy zaś startujący indywidualnie — czerwone na białym tle, począwszy od numeru 100.

Kolarze lubelscy usilnie trenują

Tuora, najlepszy kolarz Lublina, usilnie trenuje przed wyścigiem kolarskim w dniu 22 lipca. W dniu wczorajszym wyjechał aż do Zakopanego, skąd powrócił pod koniec tygodnia. Inni kolarze, jak Adler, Krzyżanowski, Matysiak i Mański, trenują codziennie na wszystkich okolicznych szosach, przejeżdżając co dzień duże przestrzenie.

Lubelscy kajakarze w spływie do Gdańska

W dniu 13 bm. w godzinach rannych ekipa członków lubelskiego oddziału Ligi Morskiej wyrusza na spływ rzekami: Bystrzycą, Wieprzem i Wisłą do Gdańska. Celem spływu jest spopularyzowanie sportu wodnego i hasła Ligi Morskiej. Uczestnicy spływu wezmą udział w odgruzowaniu stolicy.

Trasy sztafet ZMP na terenie Warszawy

W dniu 22 lipca w godzinach rannych przybędzie do Warszawy 10 sztafet młodzieżowych ze wszystkich zakątków Polski. Sztafety te złożą meldunki o czynie młodzieżowym podczas uroczystości otwarcia trasy W—Z na pl. Zamkowym.

Na terenie stolicy sztafety będą biegły następującymi ulicami:

z Olsztyna — ul. Ratuszowa Kom. Wodny MO, motorówką przez Wisłę, Wybrzeże Gdańskie do Pałacu pod Blachą — tunel;

z Gdańska — ul. Jagiellońska, Zygmunowska (W — Z), most Śląsko — Dąbrowski — tunel;

z Białegostoku — ul. Radzywińska do torów kolejowych, trasą W — Z do Targowej, dalej Zygmunowską przez most Śląsko — Dąbrowski — tunel;

z Lublina — ul. Waszyngtona, most Poniatowskiego, Ślimak, Wy-

brzeże Kościuszkowskie podjazdem do tunelu;

z Przemyśla — ul. Puławska, plac Unii Lubelskiej, Al. I Armii, Al. Stalina, Krakowskie Przedmieście, Bednarska, Mariensztadt schodami na podjazd, podjazdem — tunel;

z Krakowa — ul. Grójecka, plac Narutowicza, Filtrów, Al. Niepodległości, Al. Wyzwolenia, Mokotowska, plac 3-ch Krzyży, Bracka, Mazowiecka, plac Małachowskiego, plac Zwycięstwa, Wierzbowa, plac Teatralny, Daniłowiczowska — tunel;

z Cieszyńska — ul. Grójecka, Al. Jerozolimskie, Marszałkowska, Nowa Marszałkowska, Senatorska, plac Teatralny, trasa W—Z — tunel;

z Wrocławia — ul. Wolska, Chłodna, plac Żelaznej Bramy, Przechodnia, Senatorska, trasa W—Z — tunel;

z Poznania — ul. Wolska, Leszno (trasa W—Z) — tunel;

ze Szczecina — ul. Mickiewicza, plac Inwalidów, S. Starzyńskiego, Muranowska, Bonifraterska, Miodowa, Kapucyńska, zjazdem do tunelu.

Turniej skoków narciarskich na słomie

Sekcja narciarska LZS (Szczyrk) zorganizowała pierwszy w tym roku tradycyjny konkurs skoków narciarskich na słomie. Zawody odbyły się na skoczni w Białej.

Wyniki: 1) Wieczorek — skoki 28 i 28,5 m. 2) Huczek — 27 i 28,5 m. 3) Przybyła 25 i 26 m. Poza konkursem Wieczorek osiągnął długość 31 m, wyrównując własny rekord skoczni.

Mecz tenisowy Polska — Rumunia w Bydgoszczy

Zarząd Polskiego Związku Tenisowego powierzył ZS „Gwardia” (Bydgoszcz) organizację międzynarodowego meczu tenisowego Polska — Rumunia.

Mecz odbędzie się w dniach 5—7 sierpnia br. na kortach Gwardii w Bydgoszczy.

Trasa wyścigu kolarskiego, organizowanego przez Redakcję „Sztandaru Ludu”. OZKol. i „Ogniwo” w dniu 22 lipca br., przebiegać będzie przez następujące miejscowości: Lublin — Piaski — Polczyn — Dorohucze do Chełma. Następnie przez: Rejowiec — Krasnystaw — Lopiennik — Fajslawice do Piaski i Lublina. Wyścig kolarski — to wielka impreza sportowa z udziałem najwybitniejszych kolarzy z całej Polski.

„...Jeśliś kochał, walczył, wierzył, poznał prawdę — stwierdził w czynach, przebył morza — świat przemierzył, poznaj jeszcze Łódź w Pieninach”.

— pisał Wincenty Pol, który co roku przyjeżdżał do Szczawnicy, zwanej wtedy „królową wód polskich”.

Łódź jest drążona w pniu drzewa. Dla większego bezpieczeństwa spina się 3—4 łodzie razem i taka tratwa rwie tuż nad kamieniami. Flisak — góral pieniński; w błękitnym, wyszywonym kubraczku stoi na przedzie i wyszukuje właściwe nurty.

Brzeg rozwija się szybko. Po prawej stronie słowackie łąki, po drugiej wysoko w zaroślach i drzewach nasze wioski.

Dalszy plan przekręca się jak w scenie obrotowej. Trzy Korony — szczyty Pienin mieliśmy przed sobą, teraz są z boku, a za chwilę będziemy musieli się za nimi oglądać.

Dunajec przedziera się przez wysokie góry, zawraca, wzmacnia się i znów napiera spienionymi wodami. W linii powietrznej z Czorsztyna, skąd wyjechaliśmy — jest do Szczawnicy 2400 m. — Dunajcem — aż 9 km.

ŻYJE PAMIĘĆ KOSTKA NAPIERSKIEGO

Najlepiej zachowany jest zamek nidzicki, głośny z odnalezionego w nim po tej wojnie testamentu matki rodu Inki. (Inkowie stanowili warstwę panującą szczepu Keczua w Peru, przed podbojem dokonany w 1532 roku przez Hiszpanów). Testament sporządzony jest piśmem węzłkowym na rzemysłach i zawiera opis miejsca, jeziora w Ameryce, w którym zostały zatopione skrzynie ze skarbem. Testament ukryty był pod progiem bramy starego zamku, który wraz z wieżą, warownią, salą tortur i potężnym lochem więziennym, wygląda jak skałiste gniazdo.

Bardziej jeszcze groźny musiał być zamek w

W polskich uzdrowiskach

Dunajcem przez Pieniny

Czorsztynie — z którego pozostały tylko grube mury poprzerastane trawą, ciasna studnia podwórca i okienka wąskie z widokiem na zieloną przepaść z Dunajcem połyskującym na dnie.

Stroną tą drogą w 1651 roku, Kostka Napierski, wódz słynnej rebelii podhalańskiej, prowadził chłopów, z czym kto miał na zamku. Panowali na nim hrabiowie z urodzenia, a starostowie czorsztynscy z urzędu, którzy wolnych górali zamienili chęcieli w pańszczyźnianych poddanych. Słynnym okrutnikiem był hr. Mikołaj Komorowski, za którego rządów najwięcej skarg wniesiono do Krakowa. Górale, powołując się na otrzymane przy osadzeniu przywileje, skarżyli starostów czorsztynskich przed królem, ale sytuacja faktyczna nie zmieniła się wcale. Panowie przecinali strunę. Toteż chłopci podhalańscy — ruszyli na Czorsztyn.

Powstanie upadło. Kostka Napierski wkrótce został wbit na pal na rynku w Krakowie, a soltys Łętowski, prawa ręka Kostki — poćwiartowany. Sława i pamięć o nich żyje jednak wśród górali po dziś dzień.

SANATORIUM DLA LUDZI PRACY

Szkoda, że nie wiedział Kostka o tunelu wodociągowym z czorsztynskiego zamku pod Dunajcem aż na zamek w Nidzicy — żałuje Józef Mardula, drobny rękawicznik z okolic Nowego Tar-

— Nie wieleby z tego przyszło, w Nidzicy też nie lepsi siedzieli panowie — wtrącił Antoni Wikarek, ślusarz z Huty Bankowej w Dąbrowie Górniczej, który przysiadł się do nas wraz ze swym kolegą i współtowarzyszem w pokoju, Pawłem Pogodą, robotnikiem z Fabryki Druku.

O takiej porze jak teraz, gdy góry w oknach ciemnieją i niebo przygasa, — głębokie foteluholu i salonu zachęcają do spoczynku i pogawędki. Lampy w pomarańczowych abażurach uświetnione są na niskich stolikach i na zakrętach schodów. Gra cicho radio, — koncert muzyki Szopena. Kroki tłumia dywany.

Jesteśmy w sanatorium zdrojowym, leczącym schorzenia dróg oddechowych, w Szczawnicy, mieszczącym się w luksusowej willi. Po koje są jedno i dwuosobowe, niektóre z własnymi łazienkami, wszystkie zaś z balkonami lub tarasami.

95% chorych, to pracownicy fizyczni. Stan ten jest wynikiem zmiany w ogólnej polityce uzdrowisk polskich. O ile w zeszłym roku z 145,628 chorych — 36,6% stanowili pracownicy umysłowi, robotnicy 20,2% — chłopcy zaś zaledwie 4,5% — to już w pierwszych czterech miesiącach br., robotnicy 42%, a chłopcy 11%. Chłopów jest najmniej, ale akcja leczenia ludności wiejskiej w uzdrowiskach jest jeszcze młoda. Mimo to od 1947 roku przeszło już przez uzdrowiska polskie 7 tys. chłopów

MARDULA LECZY ASTMĘ

Od czerwca br. uzdrowiska polskie wprowadziły dla ludności wiejskiej, oprócz zupełnie bezpłatnego leczenia dla najbardziej potrzebujących, typy zniżkowe dla zamożniejszych, nie mających jednak dochodu większego niż 80 kwintali rocznie. Uprawnieni do zniżki opłacają jedno razowo 1000 zł, oraz przejazd do uzdrowiska w jedną stronę.

Mardula jako małorolny nie nie zapłacił. Złożył tylko podanie i zaświadczenie lekarskie i otrzymał jedno z trzech przyznanych na cztery wiec powiatowi nowotarakiemu miejsc w uzdrowiskach. Jedno było w Szczawnicy, tak, jak potrzeba Mardule, który od wielu lat cierpi na astmę. Astmę ma też Pogoda, z fabryki drutu, a Wikarek, dawny górnik, — pylicę. Wikarek w górnictwie i hutnictwie przepracował w sumie 55 lat. Obecnie ma 70. Systematycznie nie leczy się pierwszy raz i bardzo skrupulatnie wypełnia wszystkie polecenia lekarza.

Głównym punktem programu dziennego jest „wyprawa” na wodę i inhalacje. Szczawnica posiada doskonałe urządzenia dla leczenia schorzeń dróg oddechowych: jedyne w Polsce komory pneumatyczne oraz inhalacje solankowe i tlenowe rozmaitych systemów.

Siedem źródeł szczaw alkalicznych — słonych, oprócz wzięwania używanych do picia i kąpień oraz łagodny klimat podgórski (500 m, nad poziomem morza) — stwarzają idealne warunki do leczenia i innych chorób, np. narządów trawienia, przemiany materii, krwi i gruczołów dokrewnych. Szczawnica jest wskazana również dla wszelkich rekonwalescentów.

Mardula jest tu dopiero od 10 dni, a kaszle zmniejszył mu się wydatnie. Sądzi, że do wjazdu mu nie będzie. Zofia Wójtowicz.

Pracownicy radiowęzła zamojskiego uczczą czynem 5 rocznicę Manifestu Lipcowego

Ostatnio do ogólnych zobowiązań zamojskiego świata pracy przylączyli się również gremialnie pracownicy radiowęzła w Zamościu, postanawiając uczcić 5 rocznicę utworzenia PKWN-u i wydania przezeń historycznego Manifestu Lipcowego wzmożoną pracą nad radiofonizacją powiatu. W związku z tym powzięto następujące zobowiązania, które mają być wykonane do dnia 20 lipca:

1) Wykonać roczny plan budowy sieci radiofonicznych (60 km) w 100 proc. Sieci te obsłużą okoliczne wsie podległe radiowęzłom macierzystym — Zamość i Komarów, oraz radiowęzłom pomocniczym — Stary Zamość i Zawada.

2) Wykonać roczny plan instalacji głośników w 60 proc.

3) Poprawić odbiór tak na radio węzłach macierzystych jak i pomocniczych, znajdujących się na terenie powiatu.

Radiowęzły te otrzymają już w najbliższym czasie dodatkowe aparaty wzmacniające.

Wykonywanie powyższych zobowiązań — jak informuje kierownik radiowęzła Zamość ob. Piotr Zychowicz, — przebiega pomyślnie dzięki wydatnej pomocy mieszkańców radiofonizujących się wsi. I tak na przykład wsie Mokre i Płoskie dostarczyły własnych środków trans-

portowych dla przewozu słupów i materiałów instalacyjnych do budowy linii na swoim terenie.

Dużą rolę w radiofonizacji wsi odgrywa także pomoc władz państwowych, a także osób prywatnych. Można tu przytoczyć fakt, że sprawne zradiofonizowanie Chomąć Dużych należy w wielkiej mierze zawdzięczać ofiarnej, bezinteresownej pomocy funkcjonariuszy posterunku MO i kierownika miejscowej szkoły — ob. Wolskiego. Ludność Chomąć Dużych dostarczyła znaczną ilość słupów do budowy

linii. Dobry przykład milicjantów i kierownika szkoły dużo zdziałał.

Wypadki takie nie są odosobnione. W wielu wsiach mało i średniorolni chłopcy samorzutnie organizują pomoc przy pracach nad radiofonizacją.

Braterska współpraca robotników z chłopami pozwoli zaoszczędzić Państwu znaczne sumy, zaś chłopom Zamojszczyzny wystawia chlubne świadectwo o ich uspołecznieniu i zrozumieniu znaczenia radia w krzewieniu kultury, oświaty i sztuki na wsi. (Jy)

W POGODNY dzień Zwierzyniec nabiera barw szmaragdowej, złotej i błękitnej. Szmaragdowe są lasy, sady i drzewa, których pełno jest w całej okolicy, złote są pola, błękitne są tafle stawów i jezior.

Zwierzyniec jest typową miejscowością letniskową, a oprócz tego jest tym, czym są Bielany dla Warszawy lub Zemborzyce dla Lublina — terenem niedzielnych wycieczek mieszkańców Zamościa.

Od dnia 1 lipca czynne są w Zwierzyncu trzy kolonie wakacyjne dla dzieci zamojskich. Miesz-

zastawione dość ciasno, jednakowoż wszystkie sale szkoły są zajęte, jest trochę za mało miejsca.

„ZAJĘCIA” TRWAJĄ

Wchodzę z jasnego korytarza do świetlicy. Ciemno choć oko wykol. Dopiero po chwili widzę na ścianie ukazuje się okragły barwny obraz. Aha, to lekcja — pogadanka, połączona z wyświetlaniem przezroczy. Słyszę głos nauczycielki objaśniającej: „To jest wnętrze chaty, w której gospodarz jest alkoholiczkiem. Widzimy tu...” Teraz spostrzegłem również wi-

Ludność powiatu bialskiego dziękuje za udzieloną pomoc lekarską

(B) — W ubiegłym miesiącu z inicjatywy Wydziału Kroleckiego Zarządu Powiatowego Związku Samopomocy Chłopskiej w Białej Podlaskiej, Ambulans Ruchomy PCK z Okręgu Lublin odwiedził gminy powiatu bialskiego niosąc potrzebną pomoc lekarską.

Składający się z sześciu osób personelu ambulansu obsłużył sześć najbardziej odległych gmin — Tucznów, Zabłocie, Kodeń, Bohukaty, Janów Podlaski i Zakanale udzielając porad 1400 osobom. Chłopi mało i średniorolni stanowiący 35 proc. pacjentów korzystali z porad i medykamentów bezpłatnie.

Personel ambulansu pracował bez wytchnienia. Chorzy byli przyjmowani od godziny 7 rano do 10 wie-

czorem, a nawet w razie potrzeby i dłużej. Każdy z pacjentów był skrupulatnie badany i otrzymywał na miejscu lekarstwo.

Kierownik ambulansu ob. dr Kazimierz Żelazowski interesował się wszystkim: bólami każdej odwiedzonej wsi, a poza pracą w ambulansie odwiedzał chorych również w ich domach.

Pobyt ambulansu w powiecie będzie długo w wdzięczności wspomniany przez mieszkańców zapadłych podlaskich wiosek, którzy przekonali się, w jak różnorodny sposób Państwo Ludowe stara się dopomagać mało i średniorolnemu chłopstwu.

Koncert uczniów szkoły muzycznej w Zamościu wykazał wysoki poziom

Ostatni koncert uczniów Niższej Szkoły Muzycznej im. Karola Szymanowskiego w Zamościu wykazał wysoki poziom i był doskonałym sprawdzianem wyników rocznej pracy szkoły.

Spółczesność Zamościa licznie przybyło na popis, który odbył się w sali kina „Stylowy”.

Nie zawiedli się zamościanie.

Koncert rozpoczęła mała zaledwie 6-letnia skrzypaczka Basia Russek pieśnią ludową. Po kilku dalszych numerach usłyszeliśmy 8-letniego Tadeusza Danilewicza, który wykonał Koncertino — Rüdiger. Występ małego wirtuoza nagrodzono burzliwymi oklaskami. Spośród innych uczniów wyróżniła się wybitnie uzdolniona Lidia Mazurek, która wykonała koncert trzyczęściowy Zelta.

Koncert uczniów Niższej Szkoły Muzycznej mówił sam za siebie, po jakimś czasie można osiągnąć dzięki wyjątkowej pracy.

Zwierzynieckie wczasy

czą się one w budynkach szkolnych. Są to: kolonia dla dzieci pracowników Dyrekcji Lasów Państwowych, druga wspólna, — dla dzieci pracowników ZEOL-u i PZPD, oraz trzecia — młodzież szkolna zorganizowana przez inspektorat szkolny. Dzisiaj odwiedzimy tę ostatnią, najliczniejszą kolonię zwierzyniecką.

WKRAČZAMY DO MAŁEGO PAŃSTWA

Kolonia zajmuje budynek szkoły podstawowej w Zwierzynku. Idąc od strony stacji przechodzimy przez dwa „kołowroty”. Kołowroty te są przyrządami do „karkołomnej” jazdy zwoleńników karuzeli jak się o tym później przekonaliśmy. Teraz jest tu jednak zupełnie pustko, a z otwartych okien szkoły nie dobiega żaden głośniejszy gwar. Czyżby dzieci nie było w szkole?

Gdy wkraczamy w podwoje małego państewka sprawa się wyjaśnia. Otóż właśnie w tej chwili odbywają się „zajęcia”. Lekki gwar dopiero teraz słychać. Docho- dzi zza uchylonych drzwi świetlicy. Idąc korytarzem w tamtą stronę spoglądamy przez otwarte drzwi do sal sypialnych. Są widne,

dzwó - słuchaczy. Dzieci siedzą uważnie wpatrując w obraz i wsłuchane w głos nauczycielki.

ZBYSZEK MALUS ODMIENIA

Przenieśmy się teraz do innego resortu małego państwa — kolonii, a ściślej mówiąc do innej sali. Odwysia się tu prawdziwa lekcja. I to jeszcze jaka lekcja! Liczba uczniów wynosi aż... jeden. Zbyszek Malus ze szkoły Nr 6 w Zamościu ma po wakacjach małą „poprawkę” z języka polskiego. Ot drobiazg, coś tam „nie poszło” z gramatyki. Teraz, nie tracąc w czasie p. profesora (po cichu: jest nim kol. Kowalczyk z Liceum Pedagogicznego) odmienia coraz sprawniej: Zbigniew, Zbigniewa, Zbigniewowi...

Takich dzieci „do poprawki” jest na kolonii kilkanaście. Absolwenci i uczniowie (uczenice też) Liceum Pedagogicznego w Zamościu, którzy tu w liczbie ośmiu osób pełnią funkcję wychowawców mają pełne ręce roboty. Bo dzieci na kolonii jest aż 200!

ZWIERZCHNIA WŁADZA

Wędrujemy tak po małym państewku nie zapoznawszy się jeszcze z jego władzą zwierzchnią.

ci buteczki z masłem, a po obiedzie na podwieczorek owoce lub kompot z bułką. Kolacja jest również smaczna i obfita.

WSPÓŁZAWODNICTWO TRWA

Małe państewko żyje w rytmie współzawodnictwa. Współzawodniczą ze sobą poszczególne klasy-sypialnie, gdzie dzieci poumieszczane są według wieku pod wodzą swych starszych kolegów i koleżanek — wychowawców. Współzawodnictwo obejmuje dyscyplinę, zdobywanie wiadomości, sprawności, prace społeczne. Bo dzieciaki — wczasowicze mają obok nauki i rozrywek także obowiązek pracy społecznej. Oczyszczają lasy zwierzynieckie z papierów i śmiecia.

Będzie chyba na miejscu zdradzić tę tajemnicę, że zwycięskie grupy we współzawodnictwie otrzymają pod koniec wakacji nagrody.

DO ZOBACZENIA!

Oto widzieliście drodzy czytelnicy, obraz kolonii dla dzieci wśród zwierzynieckich lasów. Obraz małego państewka tętniącego życiem i radością. Zobaczymy go jeszcze raz, pod koniec wakacji, gdy młodym obywatelom przybędzie na wadze, przynajmniej po 5 kg każdemu. (mi)

Radio

ŚRODA 13.7.1949

Władomości: 5,15, 6,00, 7,00, 8,00, 12,00, 17,00, 19,00, 23,00

5,20 Koncert dla świata pracy, 12,25 Audycja dla wsi, 12,55 „Melo die ludowe” w wyk. Józefa Stecia, 15,30 Koncert dla dzieci, 15,50 „Płyniemy na wyspę Wolin” — pog. Cz. Biskowskiego, 16,20 Ludwik van Beethoven — „kompozytor tygodnia”, 17,15 Muzyka rozrywkowa w wyk. zespołu M. Paszkiet, 18,00 „Głos mają kobiety”, 18,15 „Wywichy i złamania” — pog. dr Todorowskiego, 18,25 Koncert organowy, 18,45 Montaż poetycki, 19,30 Koncert chopinowski, 20,00 Aleksander Puszkina — jego życie i twórczość — felieton Z. Gołmickiego, 20,15 Muzyka, 21,25 „Szpilki”, 21,40 „Daleko od Moskwy” pow. 22,00 Koncert muzyki symfonicznej, 23,10 Koncert muzyki polskiej.

POWIATOWY ZWIĄZEK GMINNYCH SPÓŁDZIELNI „SAMOPOMOC CHŁOPSKA” W BIŁGORAJU

Zorganizowany w 1937 roku pod nazwą Spółdzielni Rolniczo-Handlowej, zajmując się akcją zbioru ziemiopłodów i skupem bydła i trzody chlewnej. Po wyzwoleniu mimo bardzo ciężkich warunków, brak odpowiednich pracowników, zdezastrowanie przez okupanta nieruchomości i urządzenia Spółdzielni, zaczęto prace od podstaw. Uruchomiono wytwórnię sił, odremontowano budynki, zakupiono 2 ciągniki z przyczepami, samochód, założono warsztat obsługi maszyn rolniczych i zorganizowano ośrodki maszynowe przy każdej Gminnej Spółdzielni. Prowadzi się skup bydła, trzody chlewnej i drobiu za pośrednictwem swych placówek, skup skór surowych, odpadków użytkowych i jaj, które w poważnych ilościach odesyła się do Gdyni 5 do 4-ech wagonów tygodniowo. Zaopatruje rolników w nawozy sztuczne, wszelkie materiały budowlane, narzędzia rolnicze i gospodarcze. Przeprowadza się akcje współzawodnictwa pracy, które polegają przede wszystkim na oszczędności, należytej wykorzystaniu czasu, i systemie udoskonalenia pracy zarówno biurowych, jak i fizycznych. Na dobrym poziomie zorganizowane szkolenie fachowców, których nie tylko wysyła się na kursy do Centrali, lecz i na miejscu uzupełnia się kwalifikacje buchalterów, kontyistów, sklepikarzy, specjalistów do skupu skór futerkowych i jaj. W celu uzdrowienia gospodarki

mleczarskiej na terenie powiatu założono mleczarnię oraz projektuje się utworzenie zlewni mleka przy każdej placówce spółdzielczej, umożliwiając rolnikowi sprzedaż nabiału w swej dzielnicy na dogodnych warunkach, który dotychczas był wyzyskiwany przez spekulatorów na rynku prywatnym. Obecnie Spółdzielnia prowadzi 67 sklepów w terenie, jeden tartak, młyn i pracownię sit. Obroty Spółdzielni, które w styczniu br. wynosiły sumę 38,5 miliona zł, to w maju br. wzrosły do 59,5 miliona złotych. Za-trudnia się 120 pracowników w tym 30-tu w pracowni sit, 11 na stacji przeładunkowej, 79 personelu biurowego i sklepowego. Wszyscy należą do Związków Zawodowych, koło podstawowej Organizacji PZPR, Liga Kobiet, Towarzystwa Przyjaźni Polsko-Radzieckiej oraz klub sportowy.

UWAGA ŚWIETLICE!

Największy wybór czasopism demokratycznych świata w językach: rosyjskim, francuskim, angielskim, niemieckim, włoskim, hiszpańskim, norweskim, duńskim, szwedzkim, znajdziecie w

KLUBIE MIĘDZYNARODOWEJ PRASY I KSIĄŻKI

Przyjmujemy prenumeratę wszelkich pism zagranicznych
Warszawa — Bagatela 14. 1672 B

DROBNE OGŁOSZENIA

ZGUBIŁAM

UNIEWAŻNIAMY zagubioną koncesję wódecznicę wydaną przez RZD Zak. Akcyzowy w Lublinie na nazwisko Gmina Spółdzielcza „Samopomoc Chłopska” w Zemborzycach, Nr 1017. Filia w Zemborzycach Nr 1018 Filia we Wroclawie. 1653 K

UNIEWAŻNIAM zagubioną książeczkę wojskową wydaną przez RZU Lublin — powiat na nazwisko Dubiel Kazimierz, za mieszkały wieś Debiny, powiat Puawy. 1697 G

ZGUBIONO książeczkę wojskową wydaną przez RZU Zamość, oraz kartę rowerową na nazwisko Kapron Leon zamieszkały Dzwola, gmina Kocudza, powiat Biłgoraj. 1698 G

SKRADZIONO legitymację nauczycielską, zaświadczenie wojskowe wydane przez RZU Lublin — powiat, legitymację ZMP na nazwisko Czapliński Marian zamieszkały Borzechów, gmina Niedzwica, powiat Lublin. 1684 G

ZGUBIONO dowód osobisty wydany przez Zarząd Gminy Bełżyce na nazwisko Kamińska Kazi-miera. 1700 G

KUPNO - SPRZEDAŻ

WÓZEK kareta w dobrym stanie do sprzedania. Wiadomość ul. Wyszyńskiego 7 m. 5. 1683

ROZNE

ZAWIADOMIENIE z powodu urlopów i remontu, przedsiębiorstwo nasze będzie zamknięte: od 16-31 bm. Wydajemy niewykupioną garderobę w środy — soboty Chem, Pralnia i Farbiarnia „Korona” Lublin. 1690 G

KOBIETA W MIEŚCIE I NA WSI

Robimy to dla naszych dzieci Członkinie LK pomagają przy budowie miasteczka uniwersyteckiego

W sobotnie popołudnie 9 bm. na teren przyszłej Dzielnicy Uniwersyteckiej zajęły trzy ciężarowe samochody ZOM-u z kilkudziesięciuosobową grupą kobiet, które energicznie zabrały się do ochotniczej pracy nad niwelowaniem terenu, na którym już w niedalekiej przyszłości staną Domy Akademickie, pracownie naukowe, laboratoria i kliniki.

Kobiety te, to członkinie Wojewódzkiego i Miejskiego Zarządu Ligi Kobiet oraz pracownice etatowe tych zarządów, przybyły też członkinie i pracownice Rad Kobietych przy Okręgowej Radzie Związków Zawodowych i Woje-

wódzkim Zarządzie Związku Samopomocy Chłopskiej. Pracowały tu również ochotniczo pracownice plantacji miejskich.

Na teren robót przybyła orkiestra fabryczna cukrowni „Lublin” pod dyr. tow. Władysława Budzyńskiego, która muzyką uprzejmniała kobietom czas pracy.

Przy dźwiękach walczyka „Na szczytach Karpat” rozpoczyna się praca. Aż mało popatrzyć jak śmigają łopaty. Taczka za taczka zjeżdża w dół, gdzie zasypują się dużą kotłownią. Przewodnicząca Zarządu Wojewódzkiego LK — tow. Rymska, i wiceprzewodnicząca te

goż Zarządu — tow. Szydłowska doskonale dają sobie radę, z wypełnionymi po brzegi ciężką gliną, taczkami. Kierowniczką Wydziału Kobięcego Komitetu Miejskiego PZPR — tow. Sowiar nieustrudzenie pcha taczka za taczka. Każda z obecnych tu kobiet pracuje z łańcem mrówczym zapalem.

Kierowniczką Delegatury Wojewódzkiej Towarzystwa Przyjaciół Dzieci tow. Lachowa napelniając pustą taczka ziemią, powiada z uśmiechem na ustach: — Pracujemy dla naszych dzieci. Przecież nasze córki i nasi synowie będą tu zdobywały wiedzę.

Tego samego zdania jest każda z uczestniczek robót, a sekretarka techniczna Zarządu Miejskiego Ligi Kobiet pracuje nawet wraz ze swymi synami — 11-letnim Wiesławem i 13-letnim Zbigniewem, którzy w ten sposób chcą się choć w skromnej mierze przy czynić do budowy przyszłego Miasteczka Uniwersyteckiego. Oni na pewno (a trzeba przyznać, że zdolne to chłopaki) będą pobierać naukę w nowowytwarzanych gmachach uniwersyteckich. Przyszłych studentów Wiesia i Zbysia uświadczymy na zdjęciu — jak również dzielną instruktorkę Zarządu Miejskiego Ligi Kobiet — tow. Irmę Hadacz. (F. Pr.)

Realizacja III etapu współzawodnictwa LK

III etap współzawodnictwa stawia przed LK poważne zadania. Na pierwszy plan wysuwa się sprawa aktywizacji kobiet w mieście i na wsi.

Wojewódzki Zarząd LK zorganizował specjalnie 4-dniowy kurs dla aktywistów powiatowych. 30 kobiet przeszkolonych na kursie ruszyło w teren, by tam prowadzić pracę uświadamiającą wśród szerokich rzesz kobiecych.

Niezależnie od tego przeprowadzono w powiatach odprawy z kierowniczkami grup. Wygłoszono we wszystkich miastach i powiatowych, łącznie 80 odczytów na temat walki o pokój. Na zakładach pracy w Veritasie w Lublinie, w Cementowni Rejowiec i Cukrowni Rejowiec (Chełm) zorganizowano 4 kobiece zespoły współzawodnictwa.

W ramach akcji łączności miasta ze wsią zorganizowano specjalne grupy kobiece. 8 takich grup w liczbie 76 kobiet

wyjechało na wieś, a ze wsi do miasta przyjechały 4 grupy, obejmujące 85 kobiet wiejskich. Kobiety z miasta ruszyły na wieś, by pomóc kobietom przy sianokosach, a w chwilach wolnych od pracy umilić im czas występami artystycznymi. Kobiety wiejskie zapoznały się w mieście z zakładami pracy, zwiedziły również nowoczesne i wspaniałe urządzone wojewódzką szkołę pielęgniarską w Chełmie.

Już pierwszy miesiąc współzawodnictwa dał poważne osiągnięcia. Ilość członkiń wzrosła w tym okresie o 5.834 członkiń, zorganizowanych w 45 nowych kołach terenowych i 185 kołach gospodyń wiejskich.

Województwo nasze może się już pochwalić poważną liczbą 308 przodownic społecznych.

Osiągnięcia te pozwalają wierzyć, że III etap przyniesie nam poważny sukces, wysunie nasze województwo na czołowe miejsce. (G).

Pola Gojawiczyńska autorka powieści o życiu kobiet

O Poli Gojawiczyńskiej, mmo jej mocnej pozycji w literaturze i niezachwanej popularności wśród czytelników, oficjalna krytyka pisze stosunkowo niewiele. Przyznanie Gojawiczyńskiej obecnie nagrody literackiej miasta stołecznego Warszawy wydobycie nazwisko tej zasłużonej autorki z cienia.

Warto przy tej okazji przypomnieć najbardziej znane książki tej wybitnej powieściopisarki. Do najbardziej popularnych przedwojennych książek Gojawiczyńskiej należą powieść pt. „Dziewczęta z No wolipek”, w której obok wnikliwej obserwacji środowiska jednego z przedmieść Warszawy widziemy głęboką znajomość psychiki dorastających dziewcząt. Dalsze losy bohaterki tej książki odnajdujemy w książce pt. „Rajska Jabłoń” powieści o cierpkim posmaku i nieoczekiwanym tragicznym finale. Przed wojną ukazała się również „Ziemia Elżbety”, powieść o tematyce związanej ze Śląskiem.

Po wojnie ukazały się książki związane ściśle z Warszawą. „Kra ta” należy do książek o wysokiej wartości dokumentarnej. Daje ona wstrząsający realny i bezpośredni obraz życia więźniarek na Pawiaku za czasów okupacji. „Dom na skarpie” przedstawia życie środowiska robotniczego z jego codziennymi kłopotami i osiągnięciami. Jest w tej książce wyraźnie przebijająca tendencja wychowawcza.

„Stolica” daje obraz odradzającego się życia Warszawy od chwili powrotu pierwszych grup tułaczy, zaczynających budować nowe życie na nieostygniętych jeszcze zgłuszcach Warszawy. Powieść ta posiada sugestywne i porównawcze obrazy odtwarzające entuzjazm nieustępliwą pracę i energię warszawskiego ludu. Oto fragment tej powieści opisujący wrażenie, jakie wywarł na mieszkańcach od budowanej się Warszawy pierwszy tramwaj.

„Maniuta z przyjemnością przeciskała się przez tłum, który zapęchłał chodniki, który śpiewał, śmiał się, targował i kłócił jednym tchem w tej samej chwili. Z ulicy Żabkowskiej wyjechał na gle pierwszy tramwaj dzwoniąc rozgłośnie jak na alarm. Wóz szedł uroczysto z godłem państwa w ucho, strojny w bukiet kwiatów i wieńce zieleni znaczo ny numerem „1”. Ludzie oczom

swoim nie wierzyli. Wychodzili z bram, ze sklepów, z mieszkań, wybiegli na balkony, synpeli się pędem ze wszystkich stron ulicy.

— Co to, tramwaj... Naprawdę mamy już tramwaje?!

Jego czarne podwozie, czerwone ściany i szary dach napelniały patrzących entuzjazmem. Ludzie nigdy nie skłonni do publicznego wylewu uczuć cieszyli się teraz głośno i z całego serca.

— Hurra, hurra. Tramwaj! Wiwat!

— Niech żyją tramwajarze, brawo!...

— Kochani tramwajarze! Wyciągano chusteczki, nosy zaczęły siąkać podejrzanie. Przekupki porzuciwszy swe kosze, straganiarki swe stragany, wychodziły

na jezdnię; dzieci biegły co sił. Stateczne kobiety plakały już otwarcie, a stateczni obywatele krzyczeli ochryplym głosem. Powiewano chusteczkami i kapeluszą. Tramwaj szedł Targową wśród grzotów oklasków, wołań, łez, wzdłuż gęstego szpaleru widów, witany tak przez całą trasę z Saskiej Kępy na Bródno. We wnętrzu wozu widziało się takie same zadowolone twarze pasażerów i obsługi. A cóż to była za obsługa! Mówiono, że to „sam” dyrektor dzwonił, sam naczelny inżynier konkurował z motorniczym o zaszczyt prowadzenia tego tramwaju. Najgrubsze ryby cisnęły się na przystankach, aby przejechać kurs!...

G. S.

Jaką porcję może niemowlę dostać na raz

Przy karmieniu piersią niemowlę ssie tak długo, żeby było syte, trwa to 10—20 minut.

Niemowlę dokarmiane lub karmione sztucznie otrzymuje porcję zależnie od wieku lub od rozwoju fizycznego, — większe niemowlę powinno otrzymać więcej niż drobne. Dla orientacji należy przyjąć następujące normy: niemowlę dwu tygodniowe wypije na dobę około 1/2 litra mieszanki.

Ilość tę zwiększa się stopniowo do trzech miesięcy do 3/4 litra.

Jeżeli tę ilość podzielimy na liczbę posiłków, to jednorazowa porcja wyniesie dla dwutygodniowego niemowlęcia 70 gramów, dla 3 miesięcznego dziecka — 100—120 gramów. Ponieważ w II kwartale życia zaczynamy dodawać inne składniki, ilość mleka pozostaje ta sama.

Ilość cukru, który dodaje się do mieszanki wyniesie w pierwszym miesiącu jedną łyżkę płaską na całą ilość mieszanki, w drugim miesiącu 2 łyżki, w 3-cim i 4-tym — 3 łyżki. W 3-cim kwartale ilość cukru zmniejsza się tak, że w 9-tym miesiącu dajemy mleko pełne nie osłodzone.

Ilość kaszki na jeden raz powiększamy stopniowo, zaczynając od jednej łyżeczki masy. W II kwartale niemowlę może zjeść 2 do 5 łyżek stołowych dość gęstej kaszki.

Jarzyny — szpinak, kalafior, marchewka muszą być przecierane. Zaczynamy je podawać w 5-tym miesiącu życia, zaczynając od jednej łyżeczki. Pótroczne niemowlę może zjeść dwie łyżki stołowe przetartej jarzyny, 8 miesięczne — 4

łyżki. Można podawać przetarte ziemniaki, ale nie zastąpią one tamtych jarzyn.

Jarzyny gotuje się w małej ilości wody, nie za długo i na świeżo. Nie należy zostawiać jedzenia z poprzedniego dnia.

Jeżeli matka ma mało pokarmu i niemowlę musi dostawać przy karmieniu dodatkowo butelkę, ilość dodatkowej porcji mieszanki doradzi lekarz poradni, trzeba tylko pamiętać, że najpierw daje się pierś, a potem butelkę, i że po wysaniu piersi niemowlę nie powinno czekać na buteleczkę.

Ważną rzeczą jest też trzymanie niemowlęcia podczas karmienia piersią. Główna powinna być wyżej niż nóżki, okolice brodawki trzeba przycisnąć palcem, tak aby nie przylegała do nosa niemowlęcia, aby mogło ono swobodnie oddychać.

Kiedy niemowlę pije z butelki i samo trzyma butelkę, trzeba być przy tym. Nie należy zostawiać dziecka samego z butelką.

Kiedy niemowlę już siedzi, trzeba stół przykryć czystą serwetką, założyć dziecku czysty śliniaczek, na czynie — kubek, talerz — powinny być całe, odfabrykowane wesołym ryśkiem lub kolorowe. Jeżeli dziecko chce jeść samo, trzeba mu na to pozwolić, ale należy mu pomagać, np. drugą łyżeczką, żeby jedzenie nie trwało zbyt długo.

Nie trzeba mieć pretensji, jeżeli się dziecko zabrudzi i zrobi nieporządek na stole, jest to zupełnie naturalne przy pierwszych próbach samodzielnego jedzenia.

Dr Maria S.-R.

Kobiety — murarki



Na konferencji warszawskiej organizacji partyjnej murarki PPB BOR G. Michałek, Stefania Kropielnicka i Krystyna Molenda złożyły meldunek o tym, że wraz z pomocą w czasie 7 godzin wmurowały 11.314 cegiełek. Meldunek ten wywołał długotrwałą owację uczestników konferencji na cześć kobiet murarek. Murarki przypominały zobowiązanie, które złożyły na kongresie Zw. Zawodowych, osiągnąć maksymalną wy-

dajność, przy pomocy nowych, wyższych metod — przekroczyć wyniki tych murarzy mężczyzn, którzy do chwili obecnej nie rozumieli wyższości nowych systemów.

„Chcemy otworzyć oczy wszystkich zacofanych murarzy, techników i inżynierów, którzy nie potrafią docenić znaczenia pracy kobiet” — powiedziały kobiety-murarki.